

*Daniel C. Dennett*  
**O prawdach, które  
nie sięgnęły celu**

**Naturalizm nietknięty**

**Z**amierzam pokazać, że trzy główne twierdzenia profesora Plantingi są poprawne, ale tylko w takim stopniu, jaki nie stanowi wsparcia dla jego głównego celu.

1. „Współczesna teoria ewolucji jest kompatybilna z wiarą teistyczną”.
2. „W obręb współczesnej teorii ewolucji nie wchodzi twierdzenie mówiące, że (...) mutacje są losowe w sensie implikującym (...) ich występowanie wyłącznie w wyniku przypadku”.
3. „Naturalizm i teoria ewolucji **łącznie** implikują nieistnienie boskiego projektu, ale

**sama** biologia ewolucyjna nie pociąga za sobą powyższego wniosku”.

**I. „Współczesna teoria ewolucji jest kompatybilna z wiarą teistyczną”.**

Plantinga ma w tej kwestii rację, zważywszy na to, jak definiuje pojęcia, a w swych twierdzeniach dotyka ważnej kwestii, którą sam podkreślałem również wielokrotnie, od chwili gdy poruszyłem ją po raz pierwszy w 1990 roku.

Wiemy, że we współczesnym świecie istnieją organizmy będące wynikiem długofalowego, zorientowanego na cel planowania, ale wiedza ta opiera się na naszej bezpośredniej znajomości wydarzeń historycznych (obserwowaliśmy hodowców w działaniu). Te wyjątkowe zjawiska mogą jednak nie pozostawiać żadnych śladów w przyszłości. Weźmy prostszy wariant naszego eksperymentu myślowego. Przyjmijmy, że chcemy wysłać marsjańskim biologom kurę nioskę, pekińczyka, jaskółkę dymówkę i geparda, a następnie poprosić, by stwierdzili, które z tych stworzeń noszą ślady interwencji nienaturalnych czynników. Na czym mogliby

się oprzeć? Jak brzmiałyby ich argumenty? Mogliby zauważyć, że kura nie troszczyła się „odpowiednio” o swoje jaja. Niektóre kury w procesie hodowli zostały pozbawione instynktów lęgowych i szybko by wymarły, gdyby nie sztuczne otoczenie stworzone przez ludzi. Mogliby stwierdzić, że pekińczyk jest wyjątkowo nędznie przystosowany do radzenia sobie w jakimkolwiek wymagającym środowisku. Zamiłowanie jaskółek do tworzenia gniazd w miejscach będących dziełem rąk ludzkich mogłoby ich doprowadzić do błędnego wniosku, że są one zwierzętami udomowionymi. Jakakolwiek cecha geparda skłaniająca ich do przekonania, że jest to dzikie stworzenie, byłaby również do odnalezienia u chartów, za co z kolei odpowiadają hodowcy. Jakkolwiek by było, sztuczne środowiska są same w sobie częścią przyrody.

Nie możemy wykluczyć, że prehistoryczni kosmici manipulowali w kodzie genetycznym ludzi na żadnej innej podstawie niż ta, że jest to zupełnie nieuzasadniona fantazja. Nic, co (dotychczas) odkryliśmy na Ziemi, nie wskazuje na to, że powyższa hipoteza zasługuje na dalsze badania. (Zauważmy – spieszę dodać, by kreacjoniści nie poczuli się zbyt pewnie – że nawet gdybyśmy odkryli i odczytali

taką „firmową wiadomość” w naszym kodzie genetycznym, w żaden sposób nie przekładałoby się to na konieczność porzucenia teorii doboru naturalnego jako sposobu wyjaśnienia wszystkich form przyrodniczych niewymagającego odwoływania się do Projektanta-Twórcy spoza systemu. Jeżeli teoria ewolucji przez dobór naturalny może wyjaśnić istnienie biotechnologów z NovaGene, którzy wymyślili znakowanie DNA, może również wyjaśnić istnienie jakichkolwiek poprzedników, którzy pozostawili znaki, jakie możemy odkryć.) Moc teorii doboru naturalnego nie polega na tym, że możemy dowieść, jak dokładnie przebiegała (pre)historia, ale że możemy wykazać, jak mogła przebiegać, biorąc pod uwagę naszą obecną wiedzę<sup>1</sup>.

Zgadzam się więc, że współczesna teoria ewolucji nie może **wykazać** nieobecności inteligentnego projektu oraz że każdy biolog, który twierdzi inaczej, przesadza. Plantinga musi się jednak uporać z implikacjami jednego ze zdań w powyższym fragmencie: „Nie możemy wykluczyć, że

---

<sup>1</sup> D. Dennett, *The Interpretation of Texts, People and Other Artifacts*, „Philosophy and Phenomenological Research” (L, Supplement, 177–194, Fall 1990), s. 189–190.

prehistoryczni kosmici manipulowali w kodzie genetycznym ludzi, na żadnej innej podstawie niż ta, że **jest to zupełnie nieuzasadniona fantazja**”. Możemy w zasadzie zakończyć dyskusję w tym momencie. Tym, którzy pragną fantazjować o inteligentnych projektantach z innej galaktyki (lub innego wymiaru) ingerujących w naszą przeszłość ewolucyjną, przynoszących życie na Ziemię czy też nawet odpowiadających za to, że stałe fizyczne przybrały określone wartości, mógłbym z radością przyznać, że ich fantazje są spójne ze współczesną biologią ewolucyjną. Nie ma najmniejszego dowodu przemawiającego za taką fantazją, ale to wolny kraj i podtrzymywanie podobnych bajek przy życiu może być w gruncie rzeczy dość nieszkodliwe. Moim zdaniem lepiej jednak, byśmy nie tolerowali podobnych wymysłów, ponieważ mogą one wyrządzić poważną szkodę epistemologicznym ramom społeczeństwa. Mogą na przykład skłonić zbłąkanych ludzi do składania ofiar wyimaginowanym inteligentnym projektantom w nadziei, że dzięki temu wrócą i naprawią naszą planetę, lub też – żeby przywołać tylko dwa zupełnie prawdziwe i jakże smutne przykłady – mogą sprawić, że omamieni ludzie zlekceważą troskę

o środowisko ze względu na zbliżający się koniec czasów albo zniechęcając polityka, który zostanie uznany za Antychrysta. (Wzywam wszystkich chrześcijan, by zabrali głos i jednoznacznie odrzucili podobne absurdalne przekonania jako szkodliwe bzdury, które mają negatywny wpływ na zbiorową wyobraźnię zbyt wielu naszych współobywateli).

Być może waszym zdaniem teistyczna wiara Plantingi ma silniejsze podstawy niż jakaś fantazja popularnonaukowa. Rozważmy więc konkretny przykład. Superman, syn Jor-ela, znany również jako Clark Kent, przybył z Kryptonu na Ziemię około 530 milionów lat temu i wywołał eksplozję kambryjską. Superman „oczywiście mógłby stworzyć istoty żywe na drodze naturalnej selekcji, sprawiając, że odpowiednie mutacje powstały w odpowiednim czasie, chroniąc stosowną populację od katastrofy i tym podobnych; mógł również dozwolnić innym inteligentnym stworzeniom być zaangażowanym w cały proces” (Plantinga, s. 55).

Zgodnie z moją hipotezą Superman zasiał życie na naszej planecie, by – gdy nadejdzie pełnia czasu – mieć do dyspozycji zestaw zabawek w rodzaju Superświata Kena i Barbie. Jest to być może

nico niedojrzały pomysł, ale jakkolwiek by było – umotywowany przykład inteligentnego projektu.

W tej sytuacji to na Plantindze spoczywa ciężar wykazania, że jego teistyczna opowieść zasługuje na większy szacunek lub zaufanie niż powyższa. Ja nie umiem znaleźć żadnych racjonalnych podstaw do tego, by stawiać jego teizm nad moim supermanizmem – którego nie wspieram, lecz uważam za całkowicie zgodny ze współczesną teorią ewolucji. Co więcej, mogę opisać eksperymenty, które – gdyby tylko się powiodły – **mogłyby** uczynić moją hipotezę wysoce prawdopodobną.

Oto prosty przykład: wysadzamy duży krater w Łupkach z Burgess, odsłaniając w ten sposób po raz pierwszy od 500 milionów lat zestaw złotych tablic. Nie są to jednak znikające w dogodnym momencie tablice Anioła Moroniego, ale tablice Jor-ela, które wkrótce zostają dokładnie zbadane przez pracowników Narodowej Akademii Nauk Stanów Zjednoczonych. Odczytują oni zapisane na nich instrukcje Jor-ela dla syna, które tłumaczą, jak za pomocą sterowanej duplikacji genetycznej szybko doprowadzić do powstania nowych form cielesnych, ewolucji wzroku oraz wreszcie pojawienia się kręgowców.

Rzecz jasna, jest to równie prawdopodobne jak to, że jutro chmury się rozstąpią, a potężny głos we wszystkich językach jednocześnie zawoła: „Ja, Allah, którego Mahomet jest prorokiem, od miliardów lat ingerowałem w ewolucję na tej małej planecie”. Zastanawiam się, czy Plantinga powiedziałby wtedy: „Widzicie? Widzicie? Miałem rację!”.

**II. Plantinga ma rację, uważając, że „w obręb współczesnej teorii ewolucji nie wchodzi twierdzenie mówiące, że (...) mutacje są losowe w sensie implikującym, że nie mają przyczyny (np. mówi się, że wywoływane są kosmicznym promieniowaniem); a tym bardziej, że są wynikiem wyłącznie przypadku”.**

W tej kwestii często dochodzi do nieporozumień. Jak wspomniałem w *Elbow Room*<sup>2</sup>, nawet tak wybitny ewolucjonista jak laureat Nagrody Nobla Jacques Monod mógł popełnić błąd, uważając, że ewolucja nie mogłaby nastąpić w „świecie Laplace’a, z którego przypadkowość jest wykluczona

---

<sup>2</sup> D. Dennett, *Elbow Room*, MIT Press, Cambridge, MA 1984, s. 149–150.



z definicji”<sup>3</sup>. Ewolucja równie dobrze może zachodzić w światach deterministycznych, czego każdego dnia dowodzą tysiące komputerowych modeli ewolucji (wszystkie są deterministyczne, ponieważ opierają się na generatorach liczb pseudolosowych jako podstawie „losowości” mutacji). Rozważania nad indeterminizmem są w istocie fałszywym tropem zarówno dla ewolucji, jak i wolnej woli, czego staram się dowodzić od dziesiątków lat.

**III. Najważniejszym twierdzeniem Plantingi jest to, że „naturalizm i teoria ewolucji łącznie implikują nieistnienie boskiego projektu, ale sama biologia ewolucyjna nie pociąga za sobą powyższego wniosku”.**

To również prawda, ale na swój szczególny sposób, co zademonstruję za pomocą poniższej historii:

Fred jest złośliwym krytykiem sztuki. Dzień po opublikowaniu miazdzącej recenzji wystawy autorstwa Toma znaleziono go martwego w mieszkaniu. Jego

---

<sup>3</sup> J. Monod, *Chance and Necessity*, Knopf, New York 1971, s. 115.

głowa została rozbita jedną z rzeźb Toma. Zakrwawiona rzeźba znajdowała się obok zwłok, na których leżała gazeta ze wspomnianą recenzją. Wygląda to na odrażające morderstwo, ale w czasie procesu linia obrony robi wrażenie: rzeczona rzeźba należała do Freda od lat i na zdjęciu sprzed tygodnia widać, jak niepewnie spoczywa na wysokiej półce wprost nad fotelem, w którym Fred zwykle oddawał się lekturze. Co więcej, tego poranka tuż po 9.00, kiedy to Fred zazwyczaj czytywał gazetę, lekkie trzęsienie ziemi (czego dowodzi odczyt sejsmograficzny) poczyniło szkody we wszystkich domach w okolicy. Wiele podobnych obiektów pospadało ze stołów i półek, podczas gdy nie ma dowodów na to, że w pobliżu znajdował się Tom – brak śladów włamania, odcisków palców, DNA i tym podobnych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa śmierć Freda była wynikiem **przyczyn naturalnych, nie zaś morderstwa; nie była śmiercią spowodowaną przez inteligentnego, planującego sprawcę.**

Uniewinnienie Toma wydaje się w tej sytuacji przesądzone, ale prokurator jeszcze nie powiedział ostatniego słowa; wzywa na świadka biegłego, profesora Plantingę.

– Czy wierzy Pan, że Tom zamordował Freda?

– Tak.

– Ale czy obrona nie wykazała, że był to wypadek – śmierć z przyczyn naturalnych, a nie morderstwo?

– Nie. Przyznaję, że obrona wykazała, iż to **mógł** być wypadek, ale nie że to **był** wypadek. Nie ma sprzeczności między stwierdzeniem obrony oraz twierdzeniem, które uważam za zupełnie rozsądne – że Tom był umyślnym sprawcą śmierci Freda.

– Czy zaprzecza pan, że trzęsienie ziemi było wystarczająco silne, by strącić rzeźbę?

– Nie, ale równie dobrze to Tom mógł sprawić, że do trzęsienia doszło w tym czasie i okolicy! Nasza wiedza geologiczna **sama w sobie** nie wyklucza możliwości, że ludzie mogą powodować trzęsienia ziemi, jeśli tylko wystarczająco mocno ich pragną. Albo też – jak wspominałem – „Szatan i jego słudzy” mogą w ten czy inny sposób za nie odpowiadać.

– Ale...

– Przyznaję, że **naturalizm** w połączeniu z tym, co wiemy na temat geologii, implikuje, że śmierć Freda nieomal z pewnością nie była wynikiem morderstwa, ale w tym sądzie nie przyjmuje się ani nawet nie próbuje bronić naturalizmu.

Oczywiście, że nie, ponieważ naturalizm jest **milczącym założeniem** we wszystkich szanowanych sądach oraz w ramach badań naukowych.

Plantinga daje jasno do zrozumienia, że to właśnie naturalizm chce zdyskredytować. To stawia go w niewygodnym położeniu. Jeśli chce bronić „bardzo oczernianego” Michaela Behego, musi się pogodzić z naturalizmem. Tak zwany dorobek naukowy Behego został dokładnie przeanalizowany, a następnie całkowicie odrzucony przez społeczność naukową. Ostatnie, czego potrzebuje Behe, to obrońca, który twierdzi, że nie ma konieczności zakładania naturalizmu w ramach rozumowania. Bez naturalizmu Behe jest bowiem jedynie kolejnym teologicznym spekulantem, a nie naukowcem, za którego się podaje.

Warto w tym miejscu przywołać pewną historię. W 1997 roku Plantinga wraz z Peterem van Inwagenem rzucili mi wyzwanie. Ich zdaniem mająca się ukazać książka *Darwin's Black Box* (Czarna skrzynka Darwina)<sup>4</sup> autorstwa Michaela Behego, biochemika z Lehigh University, była poważnym sprawdzianem dla teorii ewolucji. Na szali miała

---

<sup>4</sup> M. Behe, *Darwin's Black Box*, Free Press, New York 1996.

się znaleźć moja uczciwość intelektualna jako darwinisty. Czy podejmę z nim dyskusję? Potraktowałem ich opinię poważnie i – jako że nie jestem biochemikiem – poprosiłem o zgodę na połączenie sił z kimś, kto zna kwestie techniczne lepiej ode mnie. Wyjaśniłem sytuację swojemu przyjacielowi, uznanemu biologowi ewolucyjnemu z Uniwersytetu Harvarda, Davidowi Haigowi, który zgodził się do mnie dołączyć. Gdy wreszcie otrzymaliśmy książkę, byliśmy wstrząśnięci. Nie była to w najmniejszym stopniu poważna praca naukowa, lecz niezwykle kłamliwa propaganda, pełna znaczących pominięć i przeinaczeń. W kwietniu udaliśmy się na Uniwersytet Notre Dame. Odnieśliśmy się do twierdzeń Behego stanowczo, uczciwie i obiektywnie, wykazując, że jego argumentacja nie była jedynie nierozstrzygująca; nosiła wszelkie cechy świadomej próby pominięcia dowodów i argumentów, które były sprzeczne z założoną tezą. W trakcie dyskusji spotkaliśmy się z wielkimi głosami polemicznymi, więc uznaliśmy, że wywiązaliśmy się z zadania. Jak widzę, Plantinga obecnie nie promuje już pierwszej książki Behego, jako laik udziela natomiast wsparcia jego drugiemu dziełu. Nie połknę przynęty. Wywiązałem się już ze zobowiązania.

Plantinga stwierdza: „Jeśli Behe ma rację, choćby częściową, prawdopodobieństwo istnienia komórki w postaci, jaką znamy, jest większe w ramach teizmu niż naturalizmu” (s. 48). Ponieważ Plantinga – jak sam przyznaje – jest laikiem, nie może ocenić poprzedników implikacji, którą uznaje za „dość silną, choć zdecydowanie nie rozstrzygającą”. Gdzie więc może się zwrócić po pomoc dociekliwy laik? Może na przykład sięgnąć po recenzje naukowe, które były jednogłośnie druzgocące<sup>5</sup>. Może też rozważyć następującą argumentację:

Niech  $B$  oznacza „Behe ma rację, choćby częściową”.

Niech  $N$  oznacza „Dobrze wykształceni badacze pędzą do swych laboratoriów, by przypisać sobie zasługi Behego i otrzymać Nagrodę Nobla, która bez wątplenia zostanie przyznana każdemu, kto udowodni nieredukowalną złożoność”.

---

<sup>5</sup> Zob. np. S.B. Carroll, *Evolution: God as Genetic Engineer*, „Science” 2007, 8 June, s. 1427–1428; P.Z. Myers, [http://scienceblogs.com/pharyngula/2007/06/behes\\_edge\\_of\\_evolution\\_part\\_i.php](http://scienceblogs.com/pharyngula/2007/06/behes_edge_of_evolution_part_i.php).

Mój wywód przebiega więc następująco:

$P(N/B)$  jest bardzo wysokie. (Pamiętacie zimną fuzję?)

$N$  jest fałszywe.

$\therefore P$ , że Behe ma rację, choćby częściową, jest pomijalne.

Można jednak powiedzieć znacznie więcej na temat tego interesującego przypadku psa, który nie szczeka. Michael Behe ma rację w jednym: w naszych opisach ewolucji wielu złożonych cech istnieją duże luki. Jest tak z prostego powodu – upłyną setki lat, nim biolodzy zdołają zbadać i poznać wszystkie niuanse i zakamarki biosfery. Co więcej, istnieją złożone cechy – czy są „nieredukowalnie złożone”? – o których wiemy całkiem sporo, ale wciąż nie mamy większego pojęcia, jak wyewoluowały (o ile tak było).

Kwestia tego, jak wyewoluowały, nie została zbadana z interesującej socjologicznej przyczyny: młodzi badacze, którzy są do tego odpowiednio wyszkoleni, wolą się zajmować innymi tematami. Dlaczego? Nie z obawy, że nie mają one ewolucyjnego wyjaśnienia. Wręcz przeciwnie. Obawiają się oni,

że będą ciężko pracować przez wiele lat, rozwiążą problem i pokażą, jak dokładnie te cechy wyewoluowały, a więc nie są wbrew pozorom „nieredukowalnie złożone”, na co ich koledzy powiedzą tylko: „Coś jeszcze? Jasne, że wyewoluowały. Dzięki za udowodnienie czegoś, w co nigdy nie wątpiliśmy”. Nie chodzi nawet o to, że większość badaczy, troszcząc się o swoje kariery, woli zajmować się bardziej obiecującymi tematami, które dają większe szanse na osiągnięcie znaczących wyników we względnie krótkim czasie. Również ci, którzy godzą się na zaryzykowanie wszystkiego dla Nagrody Nobla – niezależnie od tego, jak żmudna prowadziłyby do niej droga – nie mają wątpliwości, że obierając ścieżkę Inteligentnego Projektu, żadnego Nobla nie dostaną. To dowód na to, jak głębokie jest ich przekonanie, że teoria ewolucji drogą doboru naturalnego została zasadniczo potwierdzona. Oczywiście **mogą** się mylić, ale kto poradziłby im, by zaryzykowali swoje kariery zawodowe dla takiego przeczcucia?

Z tego właśnie powodu powinniśmy z radością przyjąć istnienie Biological Institute w Redmond w stanie Waszyngton, jednostki badawczej (ufundowanej przez Discovery Institute) mającej się opiekować tymi spośród utalentowanych ba-



daczy – o ile takowi istnieją – którzy uważają, że **potrafią** odeprzeć teorię ewolucji<sup>6</sup>, i udzielać im wsparcia. Miejmy nadzieję, że będą uprawiać naukę najwyższej jakości i wypełnią umiarkowane kłopotliwe luki w naszej wiedzy o ewolucji różnych cech. Jeżeli historia nas czegokolwiek uczy, to poszukiwania haków z nieba doprowadzą ich do nowych, interesujących dźwigów, dzięki czemu wszyscy dowiemy się czegoś nowego. W międzyczasie natomiast nie powinniśmy zarywać nocy, zamartwiając się, że tracą czas w daremnym trudzie. Oni są na krucjacie – co może dawać większe uczucie spełnienia, nawet jeśli wrócą z pustymi rękami?

#### IV. Czy naturalizm jest kompatybilny z ewolucją?

Cóż więc w końcu z argumentem Plantingi, w myśl którego „naturalizm nie jest kompatybilny z ewolucją” (s. 63)? Jak twierdzi, opisywał swój wywód gdzie indziej, więc tu może sobie pozwolić na zwięzłość. Jak się domyśla, jego pierwsza przesłanka jest problematyczna:

---

<sup>6</sup> Zob. „New Scientist” 2006, 16 December, s. 9–11.

1.  $P(R/N \ \& \ E)$  jest niskie.

W języku potocznym oznacza to, że – przyjmując naturalizm i teorię ewolucji – prawdopodobieństwo, iż nasze zdolności poznawcze są niezawodne, jest niskie. Argumentuję przeciw tej przesłance gdzie indziej, i to bardzo szczegółowo, od ponad 30 lat, więc mogę sobie pozwolić na jeszcze większą zwięzłość<sup>7</sup>.

Ewolucja drogą doboru naturalnego, łącznie ze swymi naturalistycznymi presupozycjami, **wyjaśnia, dlaczego** serca są bardzo niezawodnymi pompami, a płuca bardzo niezawodnymi dotleniaczami krwi, dlaczego oczy tak niezawodnie pozyskują zdalne informacje, a przekonania, będące wynikiem pracy tych oczu (oraz innych zmysłów), są tak niezawodne w docieraniu do prawdy. Nie jes-

---

<sup>7</sup> Swoją argumentację zawarłem w następujących publikacjach: *The Intentional Stance*, MIT Press, Cambridge, MA 1987; i *Darwin's Dangerous Idea*, Simon & Schuster, New York 1995). Podobne wywody przedstawione są również w publikacjach następujących autorów: E. Sober, *From a Biological Point of View*, Cambridge University Press, Cambridge 1994); P.G. Smith, *Complexity and the Function of Mind in Nature*, Cambridge University Press, Cambridge 1996; oraz K. Sterelny, *Thought in a Hostile World*, Blackwell, Oxford 2003.

tem pewien, co Patricia Churchland miała na myśli, mówiąc, że „prawda, czymkolwiek jest, z pewnością nie jest najważniejsza”, ale nie powinniśmy uważać, że wynikają z tego implikacje w rodzaju Plantingowskiej. To prawda, że każdy stan przekonaniowy jest, czym jest, oraz że lokalnie powoduje to, co powoduje, niezależnie od tego, czy jest prawdziwy, czy fałszywy. Jak stwierdziłem, nasze mózgi są **maszynami syntaktycznymi**, nie **semantycznymi**, które są niemożliwe niczym *perpetuum mobile*. Ale maszyny syntaktycznie mogą zostać zaprojektowane tak, by tropić prawdę – i to właśnie uczyniła ewolucja. Przydatne może się tu okazać porównanie z kalkulatorem.

Prawda arytmetyczna, czymkolwiek jest, z pewnością nie znajduje się na pierwszym miejscu, jeżeli chodzi o to, co zachodzi w kalkulatorze. Przykładowo, z łatwością można byłoby zaprojektować oszukańczy kalkulator, który zazwyczaj (lub zawsze) podawałby błędne wyniki. Takie narzędzie jest z fizycznego punktu widzenia równie prawdopodobne co wysoce niezawodny kalkulator. Owe narzędzia nie są jednak produkowane z oczywistych powodów. Z tych samych rodzajów przyczyn niewiarygodne kalkulatory przekonań empirycz-

nych nie zostały wygenerowane przez ewolucję. A w przypadku generatorów przekonań **ludzi** możemy dodać, że ewolucja kulturowa, trwająca nie miliony, ale tysiące lat, szlifowała nasze systemy śledzące przekonania, wykrywając i korygując dziesiątki słabych punktów i usterek odkrywanych przez... właśnie te mechanizmy śledzenia przekonań, w które wyposażyła nas ewolucja.

Kartezjusz mógł sądzić, że potrzebujemy łagodnej interwencji Boga, by móc choć trochę zaufać naszym zdolnościom poznawczym, ale pisząc to, nie mógł skorzystać z intuicji Darwina (por. mój artykuł *Descartes's Argument from Design*, „Journal of Philosophy” 2008).